Rok XIV. We Lwowie, dnia 14. grudnia 1906. Nr. 50.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. M. Sieniatycki Kurkowa 5.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Jura stolae (Dokończenie). — To i owo z doświadczenia. — Kronika kościelna — Zjazd nauczycieli szkół wyższych w Krakowie (Ciąg dalszy). — Niezależność myśli. — Wolność Tomku w swoim domku. — Pod rozwagę P. T. Duchowieństwa — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Jura stolae.

(Dokończenie)

Z całej rozprawy wynik jest taki:

1. Najprawdopodobniej nie wolno brać nic za sprawowanie Sakramentów. Gdy zaś wierny złożył z tego tytułu dobrowolnie jakąś ofiarę, to się ją uważa za jałmużnę (S. R. C. 1. luty 1593. Gury, I. 228 n. 2).

2. Podczas sprawowania innych obrzędów kościelnych nie wolno domagać się „jus stolae“ w tem znaczeniu, jakoby ono było „conditio sine qua non“, ale wolno przyjmować dary i datki.

3. Po spełnieniu obrzędu wolno się domagać ius stolae. Trzeba atoli pouczyć wiernych, że owo ius stolae nie daje się za sprawowanie tego obrzędu, ale się daje na mocy starego zwyczaju jako dodatek do odpowiedniego według stanu utrzymania kapłana. Od ubogich nie powinno się nic brać. Innocenty III polecił nawróconym z herezyi Waldensom odczytać uroczyście wyznanie wiary, w którem pod koniec mieszczą się słowa: „decimas primitias et oblationes ex praecepto Domini credibus clericis persolvendas“ (Pofessio fidei praescripta Waldensibus ad Ecclesiam reducibus ab Innocentio III. w „Enchiridion symbolum“... Denzinger, str 159).

4. I majętni kapłani t. j. ci, którzy już mają odpowiednie do swego stanu utrzymanie, mogą obstawać przy owych iura stolae; albowiem dekret Soboru Laterańskiego IV. nie czyni różnicy między zasobnymi a ubogimi kapłanami; owe pobory ze stuły zostały zaprowadzone w celu odpowiedniego utrzymania stanu kapłańskiego, a nie dla tego, lub owego kapłana. Kanonista Reiffenstuel mówi: „Ratio est quia ut... pro functionibus ecclesiasticis per modum stipendii dentur temporalia, ab Ecclesia statutum vel laudabili consuetudine introductum est, quatenus nulli Ecclesiae ministro necessaria sustentatio deesset, et per accidens est, si quis ecclesiae minister absque his fructibus aliunde sufficientes habeat redditus“ (lib. V. tit. III. n. 194).

5. Gdyby wierny w złośliwy sposób „malitiose“ odmówił poborów stuły, nie wypada kapłanowi samemu o to się upominać, ale pozostaje mu droga do biskupa, któremu znów przysługuje prawo zmusić wiernego do złożenia należytości; a w sprawie ważnej i cenzurami go obłożyć. Taki jest duch dekretu 66, sob. Later. „per Episcopum compescentur“ i tak ten ustęp pojmują autorowie, z pomiędzy których Reiffenstuel tak się wyraża: „In casu, quo laici, stipondium debitum dare recusant, illos non ipsi Ecclesiae ministri, v. g. parochi, sed Episcopus cogere potest et debet“ (lib. V. t. 3. n. 192).

6. Wysokość poboru „iura stolae“ ma być unormowana według ducha kościelnego prawodawstwa, a to albo przez prawny zwyczaj, albo przez Lex Dioecesana. Oto dwa środki prawodawcze. Prawny zwyczaj nabiera mocy prawa. „Mos populi Dei et instituta maiorum, pro lege sunt tenenda, et sicut praevaricatores legum divinarum ita contemptores consuetudinum ecclesiasticarum coercendi sunt“ (S. Alfons, Epistola 36). „Consuetudo est ius quoddam moribus institutum, quod pro lege suscipitur, ubi deficit lex“ (Decretum pars I. Dist. I. c. 3). Gdzie niema prawnego zwyczaju, tam normuje jura stolae Biskup. Co się tyczy opłat stuły za exekwie t. j. za pogrzeby, te reguluje biskup, po wysłuchaniu stron interesowanych a ustanowioną przez siebie taksę daje do potwierdzenia Metropolicie, albo Kongregacyi Soborowej w myśl rozporządzenia tejże Kongregacyi, z dnia 20. stycznia 1680, i z dnia 3. września 1707. (Petra tom III. str. 219).

7. Nie jest rzeczą ani konieczną, ani wskazaną, ażeby te same taksy obowiązywały w całej dyecezyi. Raczej wskazanem jest, ażeby według miejscowych okoliczności, taksy, które mają za sobą moc „zwyczaju“ z bardzo dawnych lat, zostały zatrzymane; a gdzie się wkradły nadużycia, czy to ze strony wiernych, czyli też duchownych, ażeby powrócono do dawnych zwyczajów, w myśl onego dzisiaj jeszcze obowiązującego Dekretu: „laudabilem consuetudinem erga sanctam Ecclesiam pia devotione fidelium introductam“. Bo więcej w tej drażliwej kwestyi

ma powagi dawny zwyczaj, aniżeli nowe, choćby najlepsze prawo, które przecież rzadko wszystkich zadowoli.

Regulacya taks nie jest nowością. W wieku XVII. sprawę tę częściowo załatwiono w archidyecezyi Solnogrodzkiej, i to nie dla całej archidyecezyi, ale dla poszczególnych parafii z osobna i według zwyczaju dawnego. z tem zastrzeżeniem, że tych taks podnosić nie wolno. I tak n. p. dla parafii Pinzgau i Pongar wydano rozporządzenie dnia 20. lutego 1732: dla Lungau dnia 5. listopada 1768; dla Kestendorf w r. 1732: dla miasta Salzburg, 26. czerwca 1786. We wszystkich tych rozporządzeniach są dla każdej parafii inne taksy wyznaczone, a to na zasadzie dawnego zwyczaju. „Nos tale praebemus in hac varietate responsum, ut sicut beatus Hieronymus inquit, unaquaque provincia in suo sensu abundet, secundum rationabilem consuetudinem regionis illa justitia circa medietatem, vel tertiam aut quartam partem pro locorum diversitatibus attendatur" (C. 9. X. de sepult.).

Jeżeli ciało zmarłego zostanie przez jakąś parafię przeprowadzone, nie można za to żadnych opłat żądać. „Pro transportatione cadaveris de uno ad alium locum non solvitur gabella, sive vectigal" (S. C. Immunit. 10. czerwca 1653 in una Firmana). I dalej. „Caeteris paribus non possunt parochi majorem eleemosinam exigere pro sepultura forensium, aut extraneorum, quam incolarum" (C. Ep. et Reg. 25. maja 1640; 20 czerwca 1653; 8. sierpnia 1630). A w sprawie pogrzebu zmarłych zakonników: „Clerus saecularis nihil potest praetendere propter exequias aut sepulturam monachorum, aut fratrum morientium extra claustra" (C. Ep. et Regul. 24. listopada 1634 i 35. września 1636).

„Caveat parochus, ne unquam vel verbulum proferat de parochianorum ingratitudine, c a s u a l i u m vel pensionis s u b t r a c t i o n e" (Statuta Leod. n. 118).

Słówko o stypendyach mszalnych.

Stypendyum już według samego znaczenia wyrazu ma być takie, aby starczyło na dzienne utrzymanie. Ponieważ zaś ministeryum sacerdotale ma oprócz odprawiania mszy św. inne jeszcze zajęcia, dlatego na mocy prawa przyrodzonego może za te spełniane obowiązki żądać pewnej części na swe utrzymanie. Tyle w ogólności. Co do praktyki, to „justum stipendium est illud, quod lege vel consuetudine est taxatum". Pasqualigo, De sacrificio novae legis quaestiones theologicae, morales, juridicae. Lugduni 1662. + II. p. 146). A S. C. C. 15. listopada 1698 r. wyjaśnia: „Attendendam esse consuetudinem loci vel legem synodalem, quatenus adsit: sin minus, statuendam esse per episcopum eleemosynam competentem eius arbitrio".

Najprostsza droga do unormowania stypendyów jest taxatio per legem. A to przysługuje biskupowi, albowiem on ma troszczyć się o dostateczne utrzymanie dla swego kleru. Ale z reguły ustanowienie wysokości stypendyów powinno się odbywać na synodach dyecezyalnych, bo na tych dopiero objawia się w całej pełni prawodawcza władza biskupia. I dlatego to ustawa o stypendyach zowie się: taxa synodalis. Według zdania teologów ma biskup przy rewizyi taxae synodalis zważać na okoliczności czasu, miejsca, a szczególniej na cenę artykułów spożywczych. Jeżeli tedy wartość pieniędzy spadła, albo artykuły żywności w cenie podskoczyły, to według Kajetana, Pasqualigo i innych powinna być i taxatio podwyższona.

Jeżeli gdzie owa taxatio drogą prawa została zaprowadzona na ten czas w całej dyecezyi, nie wyjmując zakonników, wszystkich księży obowiązuje (Św. Alfons, Th. mor. l. 5. n. 319). Chociaż nie może biskup wzbronić, ażeby wierny nie dał dobrowolnie większej sumy. „Illud gratanter accipi poterit, quod fuerit sine taxatione gratis oblatum" (Innocenty III. Cap. 30. X. § 3. de Simonia). Ale znowu przysłuża biskupowi prawo zakazać brania niższego stypendyum, od taxy synodalnej. I to prawo przyznała biskupom S. C. C. 12. stycznia 1743 r. Jeżeli ktoś domaga się, by msza św. została odprawioną o późnej godzinie, albo w dalszej miejscowości, praesertim si via sit longa vel ardua: nadto ratione festi, quia his diebus ministerium sacerdotale pro populi commoditale magis aestimabile est, licite majus stipendium exigitur (Pasqual. q. 913).

Sobór Trydencki na sessyi 22. Dec. de observandis et vit. in Celebr. Missae, poleca biskupom, ażeby zabronili: „cuiusvis generis mercedum conditiones, pacta et quidquit pro missis novis celebrandis datur, nec non importunas atque illiberales eleemosynarum exactiones, aliaque huiusmodi quae a simoniaca labe, vel certe a turpi quaestu non longe absunt".

Benedykt XIV., jeszcze jako Arcybiskup z Bolonii, zagroził kapłanom pod karą suspenzy ipso facto, nakazywać pro satisfactione in confessione, dawać na msze św. sobie, albo kapłanom tego Kościoła, w którym się ktoś spowiada. (Institationes, inst. 92). „Acceptationem missarum cantatarum exposcere, oblationem vero privatarum recusare, avaritiam turpemque questum redolet".

X. Kopyciński.

To i owo — z doświadczenia.

Kto z nas nie życzyłby sobie miewać na katechizacyach dzieci jak najwięcej. Rozkosz to przecie prawdziwa, kiedy nas gromada ich dokoła otoczy, by grona winną macicę. Ale rozkoszy tej nie wielu z nas podobno zażywa. Jestże jednak jaki na to sposób, żeby się dzieci liczniej gromadziły na katechizacye? Oto niektóre z nich dla wiadomości tu podam.

Pierwszym ku temu sposobem, to miłość szczera a nieobłudna tych prawdziwie maluczkich. Kapłan, dzieci szczerze kochający, to magnes prawdziwy, co je ku sobie ściąga z bliska i z daleka. Skoro tylko dzieci poznają, że ksiądz je kocha prawdziwie, że dobrze mu pomiędzy niemi, że w gronie ich czuje się szczęśliwym, nic ich wówczas w domu nie zatrzyma. Dni one wtedy rachują, co je oddzielają od katechizacyi, godziny nawet. Najmilszą one porzucą wtedy zabawę, aby się zetknąć z tym księdzem, który serca ich swojem sercem sobie pozyskał. A trzeba nam wiedzieć, że dziecko zgaduje najłatwiej, kto mu przyjacielem prawdziwym, kto dla niego ma serce.

Więc dzieci nasze kochajmy, tę najmłodszą latorośl naszej winnicy, a kościoły nasze na katechizacyach niemi się napełnią. Jakże ich zresztą nie kochać? Powiedział ktoś: ile razy między ludźmi byłem, mniejszym człowiekiem wracałem do domu. Tu zaś wręcz coś przeciwnego trzeba nam powiedzieć: ile razy byłem między dziećmi, wracałem lepszym do siebie. Prostota ich, otwar-

tość, naiwność, to cnoty tak dzieciom właściwe i nam się udzielają koniecznie, kiedy pośród nich częściej przebywamy. A zresztą kochał je P. Jezus, tak bardzo je kochał. I pod tym względem winniśmy przecie naśladować Chrystusa. Otóż miłością, możemy podbić te serduszka małe i całą gromadą mieć je przy sobie na katechizacyach.

Ale miłość jest ofiarną. I tej miłości ofiarnej dzieciom nie skąpmy, aby je na katechizacyę tem pewniej przynęcić. Ofiara to zresztą malutka, jakiej one od czasu do czasu od nas wyglądają. Wystarczy im obrazek, medalik. A medalik ten, czy obrazek, jakże on im drogi. Do domu wracając, wszystkim znajomym po drodze go pokazują, braciom osobliwie, siostrom, rodzicom swoim. I na długo podarek ten mały wielkie ich szczęście stanowi. Za każdym jednak razem obrazka dawać im nie trzeba, bo łatwoby im spowszedniał. Za to zawsze, kiedy są obecne na katechizacyi, czyste karteczki im dawać z wyciśniętą pieczęcią parafialną. Za dziesięć takich karteczek dopiero obrazek się dziecku należy, albo też medalik. Więc przez 10 niedziel składa sobie dziecko i składa swoje karteczki i marzy sobie przez cały ten czas o swoim obrazku. Skoro zaś potrzebną ilość tych kartek sobie naskładało, przychodzi z miną już ci wesołą po swój obrazek, po nauce i nieszporach skończonych na plebanię. Dla odmiany wypadnie czasem orzechami dziecko poczęstować, albo cukierkami, choć jabłka, gruszki najlepszy to specyał dla niego. Taką oto drobnostką do nauki katechizmu można już dzieci zachęcić i do kościoła przywiązać, a może i duszę niejednego z nich niebu pozyskać. Dodam, że od tego dobrodziejstwa nie należy wykluczać dzieci choćby pięcioletnich, choć one w samej katechizacyi wyraźnego jeszcze udziału nie biorą.

Jedno jeszcze. Aby dla katechizacyi dzieci pozyskać, pamiętajmy, że dobry, trafny sposób katechizowania wiele się do tego przyczynia. Bo i dziecko na tem się poznaje czy nam idzie katechizacya, czy też nie idzie. A jeśli nie idzie, to ono się kręci tylko i wierci i niecierpliwie czeka, rychło się ta nauka zakończy. Należy nam więc do każdej katechizacyi pilnie się gotować, aby nam jak nici z motka wyłaniały się pytania jedne po drugich i jasno dzieciom przedstawiały prawdę, o której mówimy. Rzecz to ważna bardzo. Wtedy jedynie cały umysł dziecka zwraca się do przedmiotu omawianego i budzi w niem interes osobny. Wtedy się ono nie nudzi, owszem podoba sobie w takiej nauce, że do dawnej znajomości prawd wiary coś mu nowego w głowie przybyło.

Również dobrze jest, ile możności przy każdej nauce krótki a odpowiedni opowiedzieć przykład. Do domu przyszedłszy, nie wytrzyma dziecko, aby go nie powtórzyć swoim rodzicom, a z tego właśnie poznają oni, że dziecko ich daremnie na naukę nie chodzi, to też zachęca bardzo rodziców do posyłania dzieci na katechizacyę.

Oto krótkie moje uwagi. Ktoby miał inne jeszcze, odnoszące się do tego przedmiotu, niechaj poda je do wiadomości, dla pożytku przedewszystkiem dzieci. One bowiem mają być źrenicą oka naszego. Wszak kiedyś, w przyszłości, losy naszego Kościoła od nich będą zależeć, równie też i nasze. X. *W. P.*

Kronika Kościelna.

Polska liga »wolnej myśli« w Paryżu a »Myśl niepodległa« p. Andrzeja Niemojowskiego w Warszawie.

Z dumą godną dobrej sprawy wołał przed wiekami Archimedes swoje „εὕρηκα“; a świat uczony wtóruje mu dotychczas zużywając wynalazek jego dla celów mogących wyjść na pożytek ludzkości. Ale bo i ci, pseudouczeni, którzy nie Archimedesa ale Herostrata sławią, chcą być sławnymi wołają podobnież przysporzywszy swemi wynalazkami pożytku i chwały uwielbianemu w hymnie Carducci'ego szatanowi. Takiej sławy pozazdrościł snać swym licznym poprzednikom i pewien mający wśród męt społecznych wielbicieli podostatkiem poeta, niestety Polak, który zapisawszy się w smutnej pamięci współrodaków swemi „Legendami“ i swem tłómaczeniem Renana „Życia Jezusa“ sięgnął znowu po dalsze jeszcze laury na tego rodzaju niwie... Pod wodzą jego — Andrzeja Niemojowskiego — powstało w Warszawie w ostatnich miesiącach b. r. stowarzyszenie mające na celu nic innego, jeno wydarcie wszelkiej wiary ze serc polskich, a zatem z natury swej katolickich... Wspomniane płody zatrutego ducha tego poety były tylko jakby zwiastunami przylotu wędrownych ptaków, jakby rekonesansem badającym teren, jakby przygrywką nowych aryi... I przekonał się ów rekonesans, że ptactwo tego rodzaju choć całkiem obce ziemi polskiej gościnne przynajmniej we wielu warstwach społeczeństwa znajdzie przyjęcie... Przekonał się z chwilą tryumfalnego pobytu swego w Krakowie a zwłaszcza we Lwowie p. Niemojowski, że za przygrywkę już zebrał oklaski.. A więc pomyślał: „cóż to będzie dopiero za tryumf, gdy całe stada owego sprowadzę ptactwa, gdy całą wyśpiewam ową aryę“? Wziął się tedy do dzieła i oto od września b. r. wydaje w Warszawie trzy razy na miesiąc czasopismo noszące tytuł szumny i głośno brzmiący: „Myśl niepodległa“. Stoi ono w ścisłym związku z poprzednio wydaną broszurą Niemojowskiego „o masoneryi i masonach“ a także i z świeżo zakładanem stowarzyszeniem „Polska liga wolnej myśli“ powstałem w Paryżu a obecnie przeszczepianem na grunt polski. I choć mądre bardzo przysłowie naucza „kto się sparzy na gorącem potem dmucha i na zimne“, dziwna to jakaś doprawdy natura Polaków, że jakkolwiek tyle już razy sparzyła się na swej sympatyi dla Francyi, mimo to nowinki tam szerzone tak małpuje chętnie! Aby poznać ducha i zamiary tej „Polskiej ligi“ wystarczy przeczytać statut, z którego dwa najcharakterystyczniejsze paragrafy podaje krakowski „Przegląd powszechny“ za grudzień b. r. na str 302. Otóż według paragrafu pierwszego liga ta ma „zwalczać“ dogmata i przesądy szerzone i podtrzymywane przez duchowieństwo, a rozwijać światopoglądy oparte na wiedzy i rozumie“, nadto „wolną swą myślą przeciwstawić naukę będącą opoką ludzkiego myślenia — religiom, które są zbiorem narzucanych dogmatów, dalej „przeciwstawić moralność bezwyznaniową opartą na woli, rozumie i szlachetności człowieka — moralnościom religijnym opierającym się na ślepem posłuszeństwie tajemniczym nakazom“. Paragraf zaś 7 orzeka, że „członkiem ligi może być każdy bez różnicy pochodzenia i płci, jeśli tylko nie odbywa żadnych praktyk religijnych“. Nieprawdaż że pięknie wygląda owo „εὕρηκα“ „towarzysza“ Niemojowskiego mające odrodzić oblicze ziemi i przywrócić dobę, o której Owidyusz śpiewa „aurea aetas sata est“... Ale niestety sami inicyatorowie „Polskiej ligi“ w Warszawie niezupełnie są zadowoleni jeszcze ze swego projektu i twierdzą, że do całkiem „złotego wieku« coś im nie dostaje... Bo w „myśli niepodległej“ wyraża p. Niemojowski ubolewanie, że Polska nie stanęła dotąd na tym stopniu cywilizacyi i „uświadomienia“ co uwielbiana przezeń Francya. „Obywatel francuski nie potrzebuje zwracać się do władz kościelnych, a opinia publiczna tak jest postępowa, że osłania go w zupełności od ataków wstecznictwa. U nas zaś inaczej. Bez chrztu niema się metryki, bez metryki nie przyjmą do szkoły, bez ślubu nie można być legalnym małżonkiem lub mieć tak zwane legalne dzieci i t. d.“ To przecie wystarczy, by poznać plan powzięty przez „Polską ligę“ i przez propagatora jej Niemojowskiego. Pachnie im okropnie neopogaństwo, pachnie wolna mi-

łość; podoba się im zerwanie z przykazaniami Bożemi bądź co bądź we wielu wypadkach dla tych panów nie wygodnemi, podoba się etyka zależna jedynie od rzekomego postępu wiedzy i naukowych uświadomień, podoba się słowem wszystko to samo co i masonom. Ba, ale sprytny p. Niemojowski i przezorny bez granic wiedząc, że masonerya do wielu krajów jawnego dotąd niema przystępu, i z tego li tylko powodu wypiera się on jej nazwy i jakiejkolwiek z nią styczności. Ale istnieje pewnik matematyczny — mości panie Niemojowski, że jeśli $1 + 2 = 3$ to także $1 + 1 + 1 = 3$. Każdy numer „Myśli niepodległej" roi się od bluźnierstw głosząc, że „Bóg przestał istnieć, bo obaliły Go postępy naukowe", ale te bluźnierstwa nie zdziwią nikogo, kto wie na jakiej to drodze p. Niemojowski zaprawiał się do nich... Słusznie tylko czytamy we wspomnianym artykule „Przeglądu powszechnego" omawiającym bardzo szczegółowo całą tę sprawę: „faktem jest, że najcięższe chmury idą dziś na Polskę z tamtej strony kordonu... Pod względem religijnym trzeci to rodzący się tam objaw: »maryawityzm« »kościół narodowy« i »masonia« — więc też dla katolicyzmu polskiego przybywa nowa pobudka do zdwojenia pracy«!! A dodam od siebie: »periculum in mora« bo niemało rozkładowych czynników owianych duchem i ideami Niemojowskiego a przybyłych z za kordonu zalewa w ostatnich latach nasze uniwersytety i szkoły średnie w Galicyi, więc i zaraza gotowa...

»A peste, a flagello terraemotus libera nos Domine«.

Tem łatwiej zaraza ta w monarchii naszej rozszerzyć się może, bo stan zdrowotności moralnej od lat kilku pozostawia dość do życzenia. Wielka szkoda, że nie utworzono dotąd obok mniej lub więcej potrzebnych dla ładu społecznego reform, także i teki ministra hygieny. Mógłby taki minister mieć rozległe pole do popisu czuwając nietylko nad zabijaniem bakteryi dżumowych, cholerycznych, tyfusowych i t. d., ale ponadto zwracając uwagę swych podrzędnych organów na miazmy trujące, które wychodzą z licznych warsztatów liberalno-żydowsko-masońskich. Wprawdzie istnieją aż trzy portfele t. j. spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i oświaty, których właściciele pod tym względem mogliby dużo zrobić, gdyby naturalnie mieli na to choć odrobinę ochoty, ale że ich działalność ograniczać się zwykła częstokroć tylko na nominacyach namiestników, prezydentów krajowych i innych aż do VIII rangi urzędników politycznych albo na pomnażaniu sądów i im nieodstępnych, ale z wielkiemi wygodami urządzanych aresztów, albo wreszcie na otwieraniu coraz to nowych szkół średnich, więc też nie mają czasu na takie bagatele jak zastosowywanie środków zaradczych przeciwko moralnej dżumie. Lecz żart na bok! Znający się dobrze na zasadach wulkanizmu i seismologii wie doskonale, że wybuchy wulkanów stoją zawsze prawie w związku z pustoszącemi trzęsieniami ziemi. A jedno i drugie dostrzegać się daje to tu to ówdzie nawet takiemu, który o seismologii nie słyszał w swoim życiu! „Mająca ukochane ludy uszczęśliwić" reforma wyborcza przy pomocy wrzasków socyalnej demokracyi, poradą słynącego z niewzruszonych zasad barona Gautscha poparta i z tego powodu tak umiejąca się wkupić w łaski najwyższych w monarchii czynników dziś przez uchwałę parlamentu wiedeńskiego stała się niestety faktem prawie dokonanym. Ale po to chyba, aby aparat seismograficzny silnie poczuł drzenie będące zapowiedzią nadchodzącego wybuchu. Bo właśnie partya obecna rządowa a więc socyalna demokracya, masonerya i reszta tej zacnej spółki zaczyna już zapowiadać swe plany.

Bo krater wulkanu masoneryi austryackiej już »dymi«.

Na zgromadzeniu czytelni akademickiej w Innsbrucku 18. listopada b. r. profesor uniwersytetu Dr. Ludwik Wahrmund powiedział najwyraźniej te słowa: „Najwyższy czas, aby świat współczesny przypomniał sobie, że istnieje w historyi państw i narodów jeden wyraz niosący szczęście społeczeństwu: „k u l t u r k a m p f". Mimo rozlicznych przeszkód, Francya już zrozumiała należycie jego znaczenie, Hiszpania zaczyna wstępować w te ślady, więc i na listy pasterskie biskupów austryackich Austrya tym wyrazem odpowiedzieć powinna". Gdzie zaś tacy mądrzy kształcą profesorowie — objaśnia nas bliżej mistrz masońskiej loży wiedeńskiej »Pionier« prof. Zenker, w dwa dni później we Wiedniu w czasie zebrania związku „Freie Schule" mówi: „Szczycę się tem, że jestem masonem i mogę popierać cele braterstwa, wolności i równości. Minął czas inkwizycyi, ocknęła się już Francya, budzi się Hiszpania a ufam, że nawet przetrze oczy i Austrya i im później to uczyni tem straszniejszy będzie z nią obrachunek". A powiedział to ów pan właśnie w chwili, gdy parlamentarnym towarzyszom nie udało się przeprowadzić w Izbie paragrafu kagańcowego dla kleru. Trzeba się i nad tem zastanowić — chcąc poznać grozę istotną położenia Kościoła w Austryi, że przy przyszłych wyborach do parlamentu zaważy wiele na szali zwycięstwa prasa. Prasa zaś dziś najpoczytniejszą jest ta, która się lubuje w skandalikach różnego rodzaju — a więc prasa, zostająca pod sterem radykałów różnej sorty i masonów. Spojrzyjmy na Wiedeń, gdzie masonerya trzyma już w swych rękach rozchodzące się w dziesiątkach, jeśli nie w krociach tysięcy egzemplarzy „Extrablatt", „Morgen und Mittagsztg", „Wiener Allg. Ztg.", „N. Fr. Presse" od czasu ostatniej choroby Dra Frydmana i „Fremdenblatt". Wszystkie te dzienniki mają stałą subwencyę roczną od loży „Sokrates", której głównym celem jest odwrócić oczy proletaryatu socyalistycznego od kapitałów żydowskich. Zresztą już na kongresie masońskim w Genewie r. 1902 doprowadzono do skutku ścisłą organizacyę wśród finansowych potentatów żydowsko-masońskich całego świata, a zaraz w przyszłym roku otwarto międzynarodowe biuro masońskie w Neueburgu w Szwajcaryi, które jest jakgdyby środowiskiem jednoczącem i Wielki Wschód francuski z Wielkimi Wschodami Hiszpanii i Włoch i symboliczną Wielką Lożą węgierską z Wielkimi Lożami Anglii, Ameryki północnej, Brazyli i t. d. Gdy w ten sposób nieprzyjaciel siejo wszędzie kąkol, gdy już garść nasienia tegoż rozrzuca i po Austryi, gdy z dwóch stron, bo z Zachodu i Północy zagraża niebezpieczeństwo i Galicyi — na odsiecz jakoś nikt się zebrać nie ma odwagi, lub się zbierając czyni to tak niepraktycznie, że aż uczucie wzbudza śmiechu. A myśl rzucona na ostatnim Wiecu katolików we Wiedniu stworzenia prasy katolickiej, myśl prawdziwie praktyczna i nie w teorye samo się bawiąca — usnęła w najlepsze i śpi snem błogosławionych! Może obudzi się, gdy komitetowi zrealizowania tej myśli wybranemu, nad uchem zabrzmi potężne „Czerwony sztandar" — lecz wówczas będzie zapóźno brać za broń, gdy sztylet w sercu się poczuje.

XX.

Zjazd nauczycieli szkół wyższych w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

Podobnie rzecz się ma z obowiązkiem słuchania mszy św. i egzort w niedziele i święta, na co zresztą mniej słychać żalów, bo ludzie rozważniejsi z łatwością pojmują, że młodzież do tych rzeczy nawykać powinna. Jeśli w ogólności dzieci będzie się uważało za dzieci, a młodzież niedojrzałą za niedojrzałą, jeśli się uzna szkołę za zakład wychowawczy, jeśli się w sprawach szkolnych mniej będzie powodowało żalami rozpolityzowanych uczniów, a więcej rozsądkiem własnym i tradycyą, to mniej także będzie narzekań na niewolę sumień. Może ktoś zwalczać katolicyzm, jak n. p. M y ś l n i e p o d l e-

gła, która sobie postawiła za cel „Kierować ostrze swoje, krytyki przedewszystkiem przeciwko dogmatom religijnym" (Warszawa wrzesień 1906 str. 10), jak socyalizm — ale komu zależy na wszczepianiu w serca młode zasad wiary temu nie wolno zbyt rozczulać się, że tam jakiś niedouczony uczony i zarozumiały niedojrzały polityk narzeka na przymus religijny.

W innych sprawach porozumienie będzie łatwiejsze. Są skargi na zły system uczenia, na złe podręczniki. My temu nie przeczymy, my to sami możemy stwierdzić, choć się w szczegółach znacznie rozchodzą nasze zapatrywania. Stwierdził wiec katechetów I. i II., że podręczniki są złe, że i system nie najlepszy. Wiec księży katechetów w Częstochowie w b. r. również stwierdza, że się źle w Króletwie Polskiem uczyło religię. Jeśli chodzi o szkołę galicyjską, niewiem, czy kto w ostrzejszej formie potępił podręcznlki szkolne i sposób uczenia religii w szkołach naszych, jak ks. Dr. C i e m n i e w s k i, katecheta gimn. V. pisząc o k s z t a ł c e n i u c h a r a k t e r u w P r z e g l. k o ś c i e l n y m (z maja 1906). Omawiamy też sami między sobą braki podręczników obecnych, myślimy o nowych. Chcielibyśmy wydać takie podręczniki, aby w nich obok miłości wiary katolickiej wiał duch polski, aby one były przystosowane do wymagań obecnej chwili i odpowiadały nowszym poglądom na pedagogię. Ale znów trzeba wyjaśnić niektóre rzeczy, aby nie było zamieszania pojęć.

Narzekają na katechizmy, a niektórzy rozciągają tę nazwę i do dogmatyki i do etyki. Katechizmem zdają się nazywać naukę wiary. Wołają, że Katechizm zabija ducha wiary, rodzi wstręt do nauki religii. Co to jest?

Nie bronię tu katechizmu X. Morawskiego, tem mniej wydanego przez episkopat austryacki — katecheci lwowscy już dawno orzekli, że katechizmy salcburskie są dla naszych szkół niemożliwe — ale tu w ogólności potępiają katechizmy, wszystkie, sam sposób uczenia nauki wiary.

Jako katecheta znów ośmielę się powiedzieć, że katechizmowe uczenie religii nie musi być bębnieniem na pamięć suchych formułek, których dzieci może nawet nie rozumieją. Taki system należy już całkiem do przeszłości. Katechizm ułatwia tylko przyswojenie sobie pewnych prawd, które chrześcijanin znać powinien, ale nie przeszkadza wcale w używaniu jakiejkolwiek metody naukowej, ani nie zabrania omawianiu przykładów biblijnych, ani nie czyni trudności w urabianiu woli ucznia i wyrabianiu jego charakteru. Katechizm daje w tym względzie ogromną swobodę, stanowi tylko szkielet, na którym ma katecheta rozwinąć żywą naukę religii. Mamy prawo żądać od podręcznika, aby się do tego jak najbardziej nadawał, aby nie podawał rzeczy drobnych, bez znaczenia dla wiary i dla życia, aby był napisany przystępnie i jasno — ale nie wolno nam żądać, aby nie podawał formuł dogmatycznych. Katechizm i inne podręczniki szkolne muszą zaznajamiać młodzież z wiarą katolicką taką, jaką głosili Apostołowie, jaką zna historya, a nie jakąś mglistą, urojoną, rozmarzającą. Dziś w metafizyce i w religii dużo sceptyzmu, stąd jakiś dziwny smutek, dziwna tęsknota, rwanie się ku idealizmowi, a cofanie się przed rzeczywistością. Nie zapominajmy, że na katechizmach i dogmatykach wychowywali się średniowieczni mistycy, wielcy założyciele zakonów, jakoś one uczucia i wyobraźni w nich nie zdławiły. Katechizmy i podręczniki szkolne muszą zawierać prawdy pozytywne, określone, dawać pojęcie o całej nauce chrześcijańskiej. Religijność nie oparta na artykułach wiary byłaby roślinką zbyt wiotką, mdłą i słabą aby była kierowniczką życia. Niewiem, czy tołstoizm zbyt silny i trwały wpływ wywiera na życie ludzkie i czy ludzi działających pod wpływem jedynie tego systemu jest wielu na świecie. I Tołstoj zresztą ma swoje krótkie Credo i zwolennicy jego nauki przyjąć je muszą, jeśli chcą być szczerymi. U nas katolików Credo jest dość długie, ale b e z t e g o C r e d o k a t o l i k i e m b y ć n i e m o ż n a; na wyznaniu wiary musi się opierać nasz pogląd na świat, na życie, nasza etyka.

Ale podręczniki muszą się dostosować do wymagań chwili, trzeba z nich wyrzucić to co jest balastem niepotrzebnym lub co jest niezgodnem z dzisiejszym stanem nauki.

Ileż to n. p. ujadań na rzekomą sprzeczność między wiarą a nauką w przedmiocie teoryi transformizmu? Jednym się zdaje, że tem samem obejdzie się w świecie bez Boga, drugim znów, że każda myśl o ewolucyi jest przeciwna Pismu św. — jedno i drugie mylne. Ani Pismo św. w zasadzie nie przeczy hipotezie ewolucyjnej, ani przyjęcie tej hipotezy nie przeczy istnieniu Boga. Czy może bowiem coś bardziej wskazywać celowość w wszechświecie jak hipoteza ewolucyi, a w następstwie, czy hipoteza ewolucyjna nie dostarcza dużo materyału do teologicznego poglądu na świat? Wyjaśnijmy tę rzecz ignorantom, aby przestali ujadać na to, czego nie rozumieją. Miejmy odwagę zwrócić ich uwagę na to, co jest faktem stwierdzonym i na to co jest tylko przypuszczeniem; na to, co jest przedmiotem nauki i na to co leży w sferze metafizyki. Niech raz zaprzestanie bigoterya niewiary, jak to nazwał Dr. Kozłowski — wysuwać hipotezę ewolucyjną z zarozumiałością ignorantów przeciw chrześcijańskiej wierze.

Podobnie musimy zwracać uwagę w podręcznikach szkolnych na inne kwestye bieżące, strzedz się pewnej małostkowości. P r z y d o g m a t y c e n a l e ż a ł o b y w z n a c z n e j m i e r z e u w z g l ę d n i a ć m o m e n t h i s t o r y c z n y i m a t e r y a ł, j a k i e g o n a m d o s t a r c z a n a u k a r e l i g i i p o r ó w n a w c z e j. W etyce z przyjemnością można nawet nieco głębiej poruszać różne sprawy życiowe i palące.

A trzeba i lekturę relijną mieć na oku, może ona ożywić naukę samą, da jej lepsze pogłębienie i obudzi większe zainteresowanie.

X. G r i m m i c h, X. V o g r i n e c i inni w sposób dość wyczerpujący pisali o wprowadzeniu przy nauce religii lektury odpowiedniej; wskazywali na Pismo św., na pisma Ojców Kościoła, kreślili nawet plany szczegółowe, coby się nadawało w każdej klasie do czytania. Autorowie programu szkoły próbnej również są za wprowadzeniem lektury w miejsce pilnego uczenia się z podręczników. W tym duchu wypadły też uchwały częstochowskie księży prefektów z Królestwa Polskiego. Przeciwko czytaniu Nowego Zakonu, wyjątków z pism Ojców i pism rodzinnych naszych autorów nie można wymyśleć żadnego zarzutu poważniejszego, wiele zaś przemawia na korzyść lektury. Inna jednak rzecz, czy punkt ciężkości w nauczaniu religii przenieść na samą lekturę, czy też pozostawić go na podręczniku dobrze ułożonym. Musi nam bardzo zależeć na wyrabianiu w młodzieży naszej polskiej obok ducha wiary także ducha narodowego

łoś-obywatelskiego i do tego zdążać winno także uczenie religii w szkole, ale zdaje mi się, że młodzież musi zdobyć pogląd na całość, musi zdobyć sobie pewien całokształt wiedzy religijnej, a do tego przedewszystkiem nadawać się będzie odpowiedni podręcznik i dlatego na nim spocznie punkt ciężkości. Przemawiają zatem także inne okoliczności, które później poruszę. Co do lektury, to wydanie Nowego Zakonu X. Szlagowskiego z Warszawy w sam raz nadaje się dla młodzieży; z innych rzeczy możnaby ułożyć rodzaj chrestomatyi, lub biblioteczki, a trzebaby się też postarać o tłumaczenia niektórych pism klasycznych z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Wszystko to wymaga zbiorowej pracy, przedewszystkiem samych katechetów, a następnie ich szczerych przyjaciół.

Jeszcze jeden zarzut dość często powtarzamy; zarzut obłudy i fałszu. O ile ten zarzut odnosi się do uczenia historyi lub literatur, nie poruszam go wcale, dotykam go tylko o tyle, o ile wiąże się z nauką religii. Niektórzy starają się widocznie wmówić w społeczeństwo, że ucząc religii chrześcijańskiej musi się być w niezgodzie z naukami przyrodniczemi, a przyrodnik musi kryć się z prawdą przed młodzieżą, aby mu katecheta nie wyrzucał szerzenia niewiary. Znów zła wola, ignorancya, nieporozumienie. Czy nie można być i przyrodnikiem dobrym i wierzącym szczerze katolikiem? Czy śp. X. Morawski Maryan, lub znany X. Pawlicki nie łączy jednego z drugiem? Aby być wierzącym, nie trzeba być obłudnym, obłuda przecież jest najbardziej piętnowana przez P. Jezusa; katolikowi nie wolno być obłudnym, zbyteczną tedy jest rzeczą wyrzucać mu ją. Obłudnymi raczej są ci, co powołując się na rzekomą naukę i wiedzę przyrodniczą, chcą krzewić w młodzieży ateizm. Haeckel i p. Dybowski u nas jeszcze nie stanowią w tym względzie powagi nieomylnej i wychodzą poza zakres wiedzy przyrodniczej, ilekroć wykładają swoje metafizyczne poglądy na świat i życie. A co mówić o tych, co ledwie dotknęli się wiedzy przyrodniczej, a już krzyczą, że wiedza nie pozwala im wierzyć?

A jeśli katecheta zbyt krewki wystąpił wtedy, kiedy nie zachodzi rzeczywista potrzeba i podnosiłby skargi nieuzasadnione, to jest na to sto sposobów, aby go uspokoić. W praktyce chyba bardzo rzadko coś podobnego zachodzi. W interesie też szkoły samej należy żądać, aby dla lada bagatelki nie wszczynać walki po dziennikach. C. d. n.

Niezależność myśli

W niedzielę 4-go listopada b. r. cisnęły się liczne rzesze do sali ratuszowej we Lwowie. Zapełnił ją tłum różnobarwny, w którym przeważała młodzież obu płci: słuchacze i słuchaczki uniwersytetu, uczniowie szkół średnich, — nie brakło nawet niedorosłych jeszcze żydków i żydóweczek. Wstęp bowiem był bezpłatny a uczony profesor uniwersytetu zapowiedział wykład na temat bardzo pociągający: „Niezależność myśli!“ — Jak mile dźwięczą te słowa ludziom młodym, zaczynającym już myśleć samodzielnie i słuchającym już niechętnie upomnień starego Eklezyastyka (VIII 9—10): »Nie lekceważ powieści starców mądrych a w przypowieściach ich baw się, bo się od nich nauczysz mądrości!« A szczególnie w czasach dzisiejszych znajdą wykłady tej treści zawsze wielu słuchaczy wdzięcznych, — tylko rozumie się samo przez się, że nie trzeba im mówić przytem o poddawaniu się jakiejkolwiek powadze, a w szczególności powadze Kościoła! Nie mówił też o tem prof. Twardowski, — albo raczej wspomniał i o tem, ale w sposób wcale do tego nie zachęcający.

Nie chcę przez to powiedzieć, że prelegent mówił wyraźnie w duchu antykatolickim, że wystąpił jako przeciwnik religii; — nie on jest tylko myślicielem, który szuka prawdy nie, powodując się przytem ani antypatyą, ani sympatyą, którego jedyną przewodniczką jest, jak sam zapewniał na końcu, logika. Wykład więc jego odznaczał się naukową przedmiotowością i obejmował wypadki bardzo różne, w których ludzie wydają sądy pod wpływem swego otoczenia, swoich wychowawców, przyjaciół itd. Były to rzeczy znane każdemu, kto zajmował się psychologią, ale wielka część zgromadzonych słuchaczy dowiedziała się czegoś nowego, co im może wyjść na pożytek. Niejeden z nich myślał dotychczas, że wypowiada zdania samodzielne i dowodzące bystrego rozumu o sprawach politycznych i społecznych a w rzeczy samej powtarzał tylko sądy, które słyszał od innych albo czytywał w swoim dzienniku. Takiemu przyniesie korzyść niemałą wykład prof. Twardowskiego, jeżeli go pobudzi do refleksyi, do oceniania krytycznego każdej opinii i do uwzględniania opinii przeciwnych. Wszakże człowiek na to ma rozum, żeby go używał, nie szedł ślepo za innymi, którzy mu narzucają się na przewodników.

I my więc możemy tylko pragnąć, żeby wszyscy prelegenci wzywali swoich słuchaczy do wyzwolenia się z pod jarzma zapatrywań cudzych, żeby uczyli ich własnym sądzić rozumem. Nie byłoby niewątpliwie na świecie tyle partyjnego fanatyzmu, ani takiego zacietrzewienia w sprawach politycznych albo nawet i naukowych, gdyby ludzie lepiej umieli odróżniać prawdę od błędu i zawsze zadawali sobie pytanie: jakie argumenty logiczne przemawiają za tem lub owem twierdzeniem a jakie dadzą się przeciw niemu przytoczyć? Wtenczas i sekty i herezye miałyby daleko mniej zwolenników.

A zatem słuszność ma zupełną prof. Twardowski, kiedy przestrzega przed poddawaniem własnego rozumu zapatrywaniom osobistym innych, chociażby to byli ludzie, uchodzący za największe powagi w jakiejkolwiek dziedzinie. Ale szan. prelegent wspomniał też mimochodem o ludziach wierzących, którzy wyrzekają się niezależności swej myśli, kiedy przyjmują za prawdę wszystko, czego naucza Kościół, nie zapuszczając się w rozbiór krytyczny dogmatów: mówił o tem »sacrificium intellectus« w taki sposób, że zaznaczył dość wyraźnie swoje stanowisko niekatolickie. Otóż nie potrzebuję dowodzić czcigodnym Konfratrom, że Kościół nie zgadza się na takie pojmowanie »niezależności myśli«, ale może ten artykuł dostanie się w ręce kilku lub kilkunastu słuchaczy odczytu, o którym mówię, więc dodaję kilka słów dotyczących stosunku rozumu do wiary.

Kościół nigdy nie żądał od nikogo wyrzeczenia się rozumu, nie żądał wiary ślepej, nie zdającej sobie sprawy z tego, w co wierzy i dlaczego wierzy; — owszem on zawsze dawał dowody, które przekonywały ludzi najgłębiej i najrozumniej myślących o prawdziwości jego nauki. Ale prawdy, przez niego głoszone, różnią się bardzo od tych, które samą oczywistością swoją zniewalają do ich uznania za prawdy niewątpliwe. Kto nie chce wierzyć dlatego, że mu coś nie podoba się w nauce Kościoła z jakiegokolwiek powodu, ten nie da się przekonać samym wykładem prawideł logicznych; owszem, można przytoczyć liczne przykłady dowodzące, że autorowie dzieł, poświęconych specyalnie logice, znajdują w niej argumenty przeciwko wierze. Tak np. twierdzi Schuppe w swojem poważnem i cennem dziele p. n. »Erkenntnistheoretische Logik«, że Kościół nie ma słuszności, kiedy powołuje się na cuda, opowiedziane w Piśmie św;

nigdy bowiem nie możemy być pewni — według Schuppego, — że zdarzenie rzekomo cudowne nie jest skutkiem przyczyn naturalnych, bo nigdy nie znamy wszystkich czynników, które je mogły wywołać: fakt więc, nie dający się wytłómaczyć działaniem znanych nam sił przyrody, może być spowodowany jakąś siłą, jeszcze nam nieznaną. Otóż argument ten nie jest sam w sobie nie logiczny, bo wolno uważać za rzecz »in abstracto« możliwą, że jakaś siła ukryta potrafi przywrócić np wzrok ślepo narodzonemu albo nawet życie trupowi; — tylko że człowiek, nieuprzedzony przeciwko nauce Kościoła o cudach nie zechce uwierzyć, skoro sam coś takiego zobaczy albo posłyszy od osób całkiem wiarogodnych, że są to zdarzenia, które dałyby się zapewne wytłumaczyć w sposób naturalny, — gdybyśmy znali wszystkie siły przyrody.

Ale tu nowa zaraz nasuwa się trudność, którą i Schuppe i wielu innych pracowników na polu logiki, przeciwstawia naszym dowodom, stwierdzającym prawdziwość Objawienia. Tu mogę przytoczyć i podręcznik logiki prof. Twardowskiego p. n. »Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki« (Lwów 1901). Czytamy tu tylko o jednym rodzaju »pewności«, o pewności »rozumowej«, (zwanej także »matematyczną«). Autor jednak nazwy tej nie używa, tylko uczy, że »pewnym jest każdy sąd o którego prawdziwości wątpić nie można«. Przykłady: „Wszystkie promienie jednego koła są sobie równe. Dziesięć razy dziesięć jest sto. Co się stało, odstać się nie może". »Prawdopodobnymi« zaś nazywa »sądy, o których prawdziwości można wątpić«. Do tych zalicza także »wszystkie sądy, oparte na spostrzeżeniach zmysłowych«, bo »spostrzeżenia te mogą być złudne« (str 16). I to, co mówi dalej o pewności, odnosić się może tylko do wniosków, opartych na samym rozumie (str. 21—40); wnioski zaś indukcyjne są tylko prawdopodobne i zawsze można wątpić, o ich prawdziwości (str. 41) O pewności zaś »fizycznej« i »moralnej« niema tu ani wzmianki.

Otóż na podstawie tego podręcznika możnaby podać w wątpliwość wszystkie argumenty, którymi apologetyka stwierdza prawdziwość Objawienia i możnaby im przyznać co najwyżej niejakie »prawdopodobieństwo«. Jeżeli nawet o faktach, któreśmy sami widzieli i słyszeli i o rzeczach, których się dotykamy, nie możemy powiedzieć nic »pewnego«, to jeszcze mniej możemy polegać na świadectwie innych, którzy nam w Piśmie św. opowiadają o cudach i proroctwach (pominąwszy już kwestyę autentyczności ksiąg św., które nigdy nie da się rozstrzygnąć z pewnością m a t e m a t y c z n ą). Dodaję, że na tej samej podstawie, »logicznej« wolno nam wątpić także o wszystkich wynikach nauk doświadczalnych i wszystkich faktach historycznych, bo wszystkie przyjmujemy za prawdę tylko na podstawie »spostrzeżeń zmysłowych« — własnych, albo uczynionych przez osoby, które uważamy za wiarogodne. A przecież żaden przyrodnik nie będzie wątpił np. o prawie grawitacyi powszechnej a żaden historyk o zamordowaniu Cezara.

Otóż nie przypuszczam, że szan. autor kierował się jakąś tendencyą antyreligijną, pisząc swój podręcznik, nie przypuszczam także, iż uważa za rzeczy wątpliwe najpewniejsze nawet wyniki nauk przyrodniczych i historycznych; — ale chciałem tylko zaznaczyć, że i jego logika może dostarczyć przeciwnikom wiary argumentów, które dziś wielu filozofów uważa za przekonywające. Wiara jest ich zdaniem sprawą uczuć i pragnień; wielu z nich szanuje ją i nie przeczy jej potrzeby, ale sądzi, że ona z logiką nic nie ma wspólnego i że filozof przestaje już rozumować ściśle i naukowo i wyrzeka się »niezależności« swej myśli, jeżeli przyjmuje jakieś prawdy objawione«. Według nich wszystko musi się opierać we filozofii na samym tylko rozumie, a w szczególności nauka o obowiązkach ludzkich: na tem zwłaszcza polu sprawia wielką satysfakcyę »niezależność myśli«, kiedy »mędrzec« nie ogląda się na żadne »przykazania«, z góry narzucone, ale sam sobie przepisuje, według własnych upodobań, co ma czynić, a czego unikać, kiedy zdobył sobie zupełną autonomię i stał się jak mówi Riehl [1]) »panem swoim i swojego losu!«

Otóż na taką »niezawisłość« nie może zgodzić się Kościół, — on raczej musi żądać od rozumu, żeby przyjął prawdy, przez Boga objawione, chociaż są między niemi i niepojęte dla tego rozumu tajemnice i musi żądać od stworzenia, żeby słuchało swojego Stwórcy.

X. P.

Wolnoć Tomku w swoim domku.

(Casus moralis).

W tych czterech wypadkach według ogólnego zdania nie narusza się cnoty sprawiedliwości i pod tym względem niema dwóch zdań. Więcej zawiłą jest kwestya inna a mianowicie: czy wolno salva iustitia zabrać lub zniszczyć bliźniemu rzecz, której o n n a d u ż y w a lub ma nadużyć do grzechu. Wydaje się na oko, że przecież to nawet dobry uczynek, bo odwraca się od bliźniego niebezpieczeństwo tak wielkiego zła, jakiem jest obraza Boża. Na przykład, czy ja grzeszę przeciw sprawiedliwości, gdy spalę bliźniemu książkę niemoralną, gdy mu zniszczę obrazek bluźnierczy, gdy mu zabiorę trunek, którym zamierza się upić, czy mogę iść do karczmy i powylewać z flaszek i kieliszków wódkę w oczach pijących jej właścicieli? Przecież w tych wypadkach właściciele nie powinni być inviti a jeżeli są, to nie rationabiliter. Mimo to wszystko odpowiadam na pytanie per se negative. Racye mnie przekonują następujące: a) Człowiek mając osiągnąć cel swego życia na podstawie zasług, musi mieć samodzielność, autonomią w działaniu (oczywiście w dobrem rozumieniu); ma przedmioty i przymioty i prawa, jakby gospodarstwo, na którem pracuje i działa, aby poznać, że jest wart aby go dopuszczono do gospodarstwa wiecznego w niebie. Na straży tej gospodarki stoi sprawiedliwość, która chroni go przed napadami ze strony innych ludzi i zapewnia mu swobodę i nie pozwala aby kto inny korzystał z tych praw jego, wyłącza ona wszystkich innych. Między temi prawami, które ochrania sprawiedliwość, a które są człowiekowi nieodzownie potrzebne do samodzielnego działania jest prawo własności na pierwszym miejscu.

Przedmioty które są moje, tak należą do mego wyłącznego gospodarstwa, tak są ze mną zespolone, że tylko mnie a nie komu innemu bez mego pozwolenia mogą służyć, czy ja ich używam na dobre czy na złe, za to odpowiadam, tylko przed Bogiem. Gdybyśmy powiedzieli, że bliźni w razie nadużycia z naszej strony może nam te przedmioty usunąć z pod naszej władzy, naruszylibyśmy pojęcie prawa i wolność naturalną, ową autonomię w życiu, wydalibyśmy naszą własność na łup innych, którzy czy fanatyzmem etycznym wiedzeni, czy chciwością, nas by starali się przekonać, że nadużywamy naszych dóbr. Musiałoby zniknąć prawo własności a z niem te wszystkie dobrodziejstwa i społeczne i prywatne, jakie ono za sobą prowadzi, a zwłaszcza wolność. Mniejszem więc złem jest dopuścić w pewnych wypadkach nadużycie prawa własności niż znieść to prawo i pozbawiać człowieka wolności.

b) Nie zawsze możemy być pewni, czy kto nadużywa swych dóbr. Nie jednej ciasnej głowie wydaje się wydatek ten lub ów zbytkiem, przedmiot jakiś n. p. obraz anatomiczny lub artystyczny gorszącym, gdy tymczasem on ma swe godziwe przeznaczenie.

c) Odebranie bliźniemu jego własności jest sprawą przykrą, połączoną z kłopotami. Ponieważ wpływać na obyczaje bliźnich mamy tylko ex caritate, a ta cnota nie obowiązuje, gdy jej wykonywanie z przykrością jest połączone, przeto niema obowiązku w prywatnych stosunkach życiowych narażać się na tego rodzaju przykrości; miłość nie uprawnia nas do tego

Ten ostatni punkt naprowadza nas na jeden wniosek ważny dla życia praktycznego, a mianowicie: kto ma obowiązek z jakiegoś innego tytułu, oprócz ogólnej miłości, czuwać nad obyczajami

[1]) „Die Philosophie der Gegenwart" (Leipzig 1904 Str. 26).

innych osób, ten też może być uprawnionym do ograniczenia prawa własności lub też nawet do zniszczenia przedmiotu, którego się nadużywa do grzechu.

Ale i w tych wypadkach nie powinno się iść dalej, aniżeli to konieczne jest do osiągnięcia celu wychowania. Objaśnią tę zasadę przykłady. Nauczyciel widząc chłopca bawiącego się podczas nauki zegarkiem, odbierze mu zegarek ale nie może go sobie przywłaszczyć, lecz po godzinie wykładowej ma mu go oddać z odpowiedniem upomnieniem. Jeżeliby zaś ujrzał chłopca pijącego w szkole wódkę i bawiącego się obrazkiem lubieżnym, może mu napój wylać a obrazek zniszczyć, tak samo wolno mu skonfiskować zabawkę nie mającą żadnej innej realnej wartości. Przy zegarku jest racya ta, że zegarek ma wartość realną i wystarczy dla celu wychowania ograniczyć prawo używania go; z wódką zaś i obrazkiem zmysłowym nie może inaczej postąpić, jeżeli chce skutecznie wpłynąć na moralność chłopca.

Podobnie należy oceniać rodziców odnośnie do rzeczy, które są własnością dzieci, n. p. statua darowana dziecku, jest jego własnością, ale rodzice widząc, że jest niemoralną mogą ją usunąć, sprzedać lub nawet zniszczyć, gdyż to do wychowania dziecka jest potrzebnem. Tak samo mogą rodzice dziecku odebrać pieniądze, gdy ich nadużywa. Chociaż w tych wypadkach właściciel jest invitus, to nie rationabiliter.

Czy przysługuje tego rodzaju przywilej, (że tak powiem) zabrania lub niszczenia cudzej rzeczy także chlebodawcom odnośnie do sług? Odpowiadam nie, ponieważ służbodawcy nie są obowiązani do zajmowania się obyczajami sług na podstawie szczególnego tytułu, tylko z tytułu ogólnej miłości, która w tym wypadku bardziej zacieśnia stosunek wzajemny, i silniej ich obowiązuje, że rozchodzi się o osoby bardzo bliskie i o honor domu[1]). Ponieważ jednak moja sługa znajduje się w moim domu a więc i pod moimi rządami, przeto łatwiej mogę jej to lub owo zakazać i ograniczyć prawo używania jej własności. N. p. gdyby sługa miała obraz niemoralny ściśle biorąc nie mogę go zniszczyć ale mogę zabronić zawiesić go na ścianie. Oczywiście, że najpraktyczniej jest dać nakaz wyrzucenia obrazka a w razie oporu sługę napędzić.

Jeszcze jedna trudność może się nasunąć. Przedmiot jakiś może nie mieć żadnego innego użytku jak tylko służyć do grzechu. W tym wypadku niszcząc go, usuwa się grzech. Innego argumentu nie może być na zbicie tego zarzutu, jak powołanie się na ową autonomię, z której z koniecznością bezwzględną musi wyniknąć tolerancya. W przeciwnym razie moglibyśmy bez grzechu zniszczyć rozmaite przedmioty służące wyłącznie do kultu wszystkim innowiercom.

Jeżeli chodzi o przedmioty wywołujące zgorszenie, to ma prawo je usunąć a nawet zniszczyć drogą konfiskaty, władza publiczna, gdyż ona właśnie jest obowiązaną ex iustitia stać na straży obyczajności publicznej.

Nie ulega wątpliwości, że w wielu wypadkach ludzie działają w dobrej wierze, pod wpływem oburzenia na grzech, i z tego powodu per accidens nie można ich zobowiązywać do restytucyi, gdy niszczą cudzą rzecz w tym celu, aby przeszkodzić grzechowi.

Wypada nam jeszcze bliżej objaśnić wyżej wspomniany przypadek, dlaczego w nagłej potrzebie bliźniego wolno mi wbrew jego woli a w jego interesie rozporządzić się jego własnością aż do tego stopnia, że mogę ją zniszczyć. Dzieje się to nie z tytułu jakiegoś prawa mnie przysługującego do jego własności, lecz z tego powodu, że właściciel dla braku czasu albo z powodu nieobecności albo w końcu z powodu subjektywnego chwilowego stanu, n. p. melancholii, wzruszenia, nie może ocenić właściwej swej korzyści. Ponieważ zaś każdy rozsądnie chce swej prawdziwej korzyści, przeto uprawnia tem samem bliźniego każdego, aby w wypadkach nagłych uczynił to dla niego, czego prawdziwy interes wymaga. Rzucając więc rewolwer w morze usiłującemu się zabić, czynię to na podstawie jego rozsądnego upoważnienia mimo chwilowego oporu.

Na podstawie tych wywodów możemy powiedzieć o Franciszku, że powinien Janowi zrobić przyjacielskie przedstawienia, aby książkę zniszczył lub w inny sposób doprowadzić go na drogę prawą, a gdyby to nie skutkowało, musi powiedzieć: wolnoć Tomku w swoim domku.

Ks. Dr. Szczeklik.

[1]) Jenicot I. 356. Schindler die Sociale Frage str. 12.

Pod rozwagę P. T. Duchowieństwa.

Otrzymujemy od jednego z konfratrów pismo kongruy dotyczące, które poniżej zamieszczamy. Łaskawi PT. Czytelnicy zechcą je wziąć pod szybką rozwagę, gdyż czas krótki. My z naszej strony zupełnie się godzimy na poruszoną myśl i tylko zdumienie nas ogarnia, że my duchowni, w sprawie tak nas obchodzącej nic dotąd zbiorowego nie przedsięwzięliśmy. Kiedy inne stany lepiej od nas na ogół materyalnie sytuowane wysyłają petycyę, zwołują wiece, piszą w dziennikach my czekamy aż ktoś za nas zrobi i nam na pierwszego przyśle zwiększoną pensyę. Będziemy długo czekać.. Pismo wspomniane opiewa:

Gazeta Narodowa ogłosiła przed kilku dniami pismo Excellencyi Abrahamowicza, Prezesa Koła polskiego, w którem to piśmie oznajmia p. Abrahamowicz, że sprawę kongruy ma koło polskie na oku i wszelkich starań dołoży w tej sprawie. Na taką radosną nowinę duchowieństwo łac. powiatu Rzeszowskiego przez swego Zwierzchnika, ks. Gryzieckiego, dziekana Rzeszowskiego przesłało telegraficznie Prezesowi Koła i wszystkim jego członkom podziękę wraz z prośbą o dalsze skuteczne zajęcie się sprawą kongruy. Telegram opiewał:

»Zgromadzone duchowieństwo powiatu Rzeszowskiego składa Excellencyi Abrahamowiczowi Prezesowi i wszystkim członkom Koła polskiego serdeczną podziękę za staranie się w sprawie kongruy i prosi gorąco o dalsze skuteczne zajęcie się tą sprawą. Gryziecki dziekan«

Wobec tego, że obecny parlament dobiega już swego kresu, a po przyszłej izbie poselskiej nie wiele się duchowieństwo może spodziewać, byłoby więc wskazanem aby i inne, niechby i wszystkie dekanaty przez swoich Zwierzchników podobną podziękę i prośbę przesłały Kołu polskiemu a to tem bardziej, że Koło polskie swojemi dobremi chęciami od początku w zupełności na to sobie zasłużyło. Należy się zaś spodziewać, że i księża ruscy pospieszyliby z przedstawieniem tej sprawy przełożonym swoich klubów. Taka akcya wpłynie zapewnie dodatnio na posłów naszych i doda im zachęty o energiczniejsze ubieganie się celem zadośćuczynienia słusznej sprawie, a także, co jest wielkiej wagi, w zabiegach tych koło tej sprawy, będą mogli nasi posłowie powołać się na nasze petycye.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Przeniesieni: X. Leon Kwieciński, z Płazowa do Przemyślan; X. Józef Bodnarski z Kochawiny do Kamionki strumiłowej; X. Stanisław Barnat z Kamionki strum. do Kochawiny.

Konkursa rozpisano: na probostwo w Tokach (liberae collationis) powtórnie do 15. stycznia 1907, na probostwa w Gródku i Sokalu do 25. stycznia 1907.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Zmarł X. Michał Serwacki, prepozyt w Drohobyczu, w 59 r. życia a 30 kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya krakowska.

Mianowani: X. Józef Sowiński, misyonarz, katechetą pomocn. w V. gimn. w Krakowie; X. Jan Krzeszowski, wikaryusz w Makowie administratorem tamże; X. Jan Surowiak, administrator in spirit. w Głogoczowie, administratorem tamże.

Przeznaczeni: O. Leopold Markefka i O. Józef Mieloch, kapłani Tow. Jezusowego, do Białej, do pomocy duchowieństwu parafialnemu.

Zastępstwo X. Władysława Adamczewskiego, katechety w Białej, który z powodu choroby otrzymał urlop, obejmuje X. Maciej Paciorek, wikaryusz w Białej.

Urlop z powodu choroby otrzymał X. Stanisław Rudnicki.

Konkurs na probostwa w Makowie i Głogoczowie rozpisany z terminem do 15. stycznia 1907.

Do dzisiejszego numeru dołączamy cennik księgarni katolickiej w Poznaniu, polecając go uwadze Szan. Czytelników.

Ks. Dr. M. Sieniatycki, Prof. Uniw.

1) Wniebowzięcie N. Maryi Panny, studyum teologiczne — 1·60 K.
2) Ogólna dogmatyka katolicka, podręcznik szkolny, *zatwierdzony przez c. k. Radę szkolną krajową* do użytku w szkołach średnich z rokiem szkolnym 1906/7. w realnych, jako jedyny podręcznik na klasę V., w gimnazyach na kl. V. do wyboru katechety pozostawione — oprawna 2 kor.
3) Dowód kosmologiczny na istnienie Boga — 60 hal.
4) Opatrzność Boża, a zło na świecie.

Wszystkie te książki można dostać w Księgarni Gubrynowicza i Schmidta — Lwów.

Futro niedźwiedzie do sprzedania za 70 zł. Szczególnie dla księży, którzy jeżdżą po wsiach (nawet z ulżeniem). Wiadomość: Lwów, Piekarska 21 u X. gospodarza.

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

Ks. Dr. W. Kochowski, **O Chrzcie św.** Przepisy prawa kościelnego i świeckiego w Austryi. Cena kor. 1·50.

Tenże, **O Mszach manualnych.** Komentarz do dekretu św. Kongregacyi Sob. z dn. 11. Maja 1904. Cena kor. 0·60.

Urząd parafialny w Tarlakowie poszukuje zaraz organisty należycie wykształconego w swoim zawodzie.

»Przy fil. kościele parafialnym w Derżowie (obok Stryja) jest zaraz do objęcia posada organisty. Reflektować na nią mogą zwłaszcza młodsi kandydaci, w wieku 16—20 lat liczący, którzyby się chętnie zajmować chcieli zakrystyą i dopilnować porządku w kościele. — Bliższych wiadomości udzieli Urząd parafialny ob łać. w Derżowie, poczta: Bilcze-Wolica«.

Pan JAN NYCZ, który świeżo otworzył w Czortkowie swoją pracownię rzeźbiarsko-pozłotniczą, wykonał 2 boczne ołtarzyki do kościółka łać. w Zalesiu, w obrębie parafii Jezierzany. Z tej pracy jego Duchowieństwo okoliczne i parafianie są bardzo zadowoleni, bo ołtarzyki są wykonane gustownie, starannie, a nie drogo. Jako siła swojska krajowa, a przytem początkująca, wspomniany p. Nycz zasługuje na poparcie. Dlatego polecam go gorąco łaskawym względom P. T. Szanownych Współbraci.

Jezierzany, dnia 17. listopada 1906.

X. Józef Sokołowicz
ekspozyt,
superyor XX. Misyonarzy.

Polecenie organmistrza. Dnia 10. listopada b. r. odbyła się próba nowego organu, ustawionego w chórze zakonnym kościoła Zgromadzenia naszego w Krakowie. Organ jest dziełem WP. Aleksandra Żebrowskiego, organmistrza ze Lwowa. Fachowym rzeczoznawcą był WP. Walenty Dec, dyrektor chóru katedralnego na Wawelu, profesor konserwatoryum muzycznego. Ścisłe badanie organu przez przybyłych licznych gości, znawców i miłośników sztuki muzycznej, tak pod względem charakteru poszczególnych tonów, jak również pod względem wykonania mechanicznego, wykazało, że organ wykonanym został z prawdziwym artyzmem, z zastosowaniem świadomem najnowszych zdobyczy w zakresie organmistrzowstwa i z największą sumiennością w najdrobniejszych szczegółach. Cena organu jest mierną, w stosunku do jego wartości rzeczywistej. — Ze względu na wymienione zalety organu, skonstruowanego przez p. Żebrowskiego, polecamy Go P. T. Publiczności jak najusilniej, tem bardziej, że popierając pracowitego i zdolnego rodaka, tem samem służy się swej Ojczyźnie.

Kunegunda Ogorzalska.
Przełożona Zgromadzenia PP. Kanoniczek św. Ducha w Krakowie.

Urząd paraf. w Szczawnicy posiada oryginalny, piękny plan kościoła 37 m dług. 11 m szer. w stylu romań. nie drogo do odstąpienia.

Okazyjnie! Okazyjnie!

Obraz olejny na płótnie

PODNIESIENIE KRZYŻA ŚWIĘTEGO

kopia Kubensa, wielkość 100/160

do nabycia za 130 koron w handlu papieru i obrazów

WŁADYSŁ. ZBOROWICZA

we Lwowie, ulica Sobieskiego l. 2.

Wina do mszy św. dostać można u ks. Petra Kraweca w Hanuszowcach poczta in loco Szepes megye, Węgry. Stołowe białe od 46 h. — wyżej; czerwone od 60 h. — wyżej; Tokajskie od 1 K. 60 hal. wyżej. *Ręczy za prawdziwość wina: ks. Jan Kwiatkiewicz i ks. A. Łętkowski.*

SPÓŁKA WYDAWNICZA I DRUKARNIA POLONIA WE LWOWIE

wydaje

BIBLIOTEKĘ POWIEŚCI WSPÓŁCZESNYCH

obejmujących 5 tomów, każdy tom zawiera od 10—12 ark. druku, przy abonamencie kosztuje **5 tomów razem z przesyłką K 3·50.** Można nabywać również pojedyncze tomy w cenie za 1 tom h 80. i porto h 10 czyli razem hal. 90. Przy zjednaniu 10 prenumeratorów w jednej miejscowości i **nadesłaniu K 35. dodaje Spółka Wydawnicza 5 tomów gratis.**

Tom I. pod tytułem »Ksiądz Wincenty«, opuścił już prasę.

Adresować: **Drukarnia „Polonia", Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 11**

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25.

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

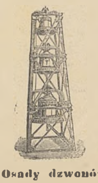
Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.

Ryszard Herold

ODLEWARNIA DZWONÓW
i fabryka wyrobów metalowych

w Komotau w Czechach założona w r. 1790



poleca się do dostawy **nowych dzwonów** każdej wielkości, pojedynczych i w grupach harmonijnie a melodyjnie dobranych w dowolnej intonacyi.

Przelewa stare, pęknięte dzwony wieżowe i zegarowe, — przerabia montowanie dzwonów na lekki system dzwonienia.

Osady dzwonów z kutego żelaza i wszystkie w zakres ten wchodzące roboty. — **Kosztorysy i rysunki na żądanie darmo.** — Najlepsze polecenia, najdokładniejsze wykonanie, dogodne warunki zapłaty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. dr. Maciej Sieniatycki. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.